

Czy oni poszaleli?

Ustalenia NIK dotyczące płac urzędników PO okazały się szokujące. Przeciętny pracownik kancelarii prezydenta, wliczając w to sprzątaczkę, zarabia 9,2 tys. zł brutto.

W Kancelarii Prezesa Rady Ministrów jest to 7,8 tys., a w obsłudze sejmu 8,2 tys. Do tego dochodzą nagrody. Najbardziej szczodry z ministrów Radosław Sikorski przeznaczył na nagradzanie współpracowników 27 mln zł! - pisze „Gazeta Polska”.

Miliony Polaków nie mają pracy, zarabiają grosze albo dostają emerytury, które ledwo wystarczają na przeżycie do pierwszego. Są jednak miejsca, gdzie rząd pieniędzy nie skąpi, gdzie średnia płaca to 9 tys. zł na miesiąc, gdzie nie brakuje setek milionów na premie i rozmaite dodatki. To na ludziach tam właśnie pracujących opiera się władza Platformy. Tak funkcjonuje system, który od 2007 r. zbudował Donald Tusk.

Zarobić i się nie narobić

- Nie możemy sobie dawać nagród, gdy nie możemy dać ludziom podwyżek - zapewniał premier z właściwą sobie obłudą kilkanaście miesięcy temu. Potem odmawiał nawet niewielkiego zwiększenia kilkusetzłotowych świadczeń dla rodziców rezygnujących z pracy, by opiekować się niepełnosprawnymi dziećmi. A teraz, w przedwyborczym geście, zaoferował emerytom podwyżki aż o... 36 zł.

Zupełnie inaczej traktowani są członkowie kasty urzędniczej, których posłuszeństwo rząd PO-PSL po prostu cynicznie kupuje. Według danych Najwyższej Izby Kontroli przeciętna płaca w kancelarii premiera wzrosła w ubiegłym roku o około 200 zł - do 7,8 tys. zł miesięcznie! A jeśli weźmiemy pod uwagę, że do średniej wliczane są zarobki np. sprzątaczek czy pracowników obsługi, to łatwo wyliczyć, że urzędnicy dostają kwoty jeszcze wyższe, sięgające 10 tys. zł miesięcznie. Kosztuje to nas wszystkich niemało, bo choć liczba etatów w KPRM zwiększyła się w ciągu dwóch lat tylko o sześć, to fundusz wynagrodzeń wzrósł aż o 3 mln zł - z 47 do 50 mln zł.

Ale i tak kancelarię premiera bije na głowę prezydencka. U Bronisława Komorowskiego przeciętny zarobek to aż 9,2 tys. zł brutto. Jednak prezydenccy urzędnicy zapewne nie są zadowoleni: rok wcześniej zatrudnione tam osoby zarabiały średnio 9,7 tys. zł.

Pracownicy obsługujący sejm nie pozostają w tyle. Dostają 8,2 tys. zł na miesiąc. Z kolei minister zdrowia Bartosz Arłukowicz uznał, że potrzebuje kolejnych doradców i utworzył Radę ds. Ratyfikacji, która ma wspomagać Agencję Oceny Technologii Medycznych i Ratyfikacji. Wprowadzie sama Agencja pełni funkcje doradcze, ale nieco dodatkowych etatów, opłacanych przecież nie z kieszeni ministra, tylko naszej - podatników, nie zawadzi. Opłacanych zresztą szczerze, bo za jedno spotkanie Rady jej członek otrzymuje 3,5 tys. zł, zatem za trzy dni pracy w miesiącu doradca Arłukowicza zarabia 10,5 tys.

Od 2010 r. nauczyciele i inni pracownicy budżetówki nie mieli podwyżek. Tymczasem płace urzędników państwowych w większości urzędów centralnych i rządowych wzrosły tylko w ubiegłym roku od 50 do 300 zł miesięcznie. W tym samym czasie emerytury podniesiono o... 5 zł. A przecież mowa tu o instytucjach, w których średnie zarobki są i tak na wysokim poziomie - przynajmniej 5 tys. zł. Jak jednak było to możliwe, skoro oficjalnie obowiązuje zarządzenie o zamrożeniu urzędniczych pensji? Rząd znalazł prosty sposób na ominięcie zakazu i dalsze kupowanie poparcia swego najwierniejszego elektoratu: rozdaje premie i nagrody na ogromną skalę. Przeznaczono na nie w ciągu roku ponad 102 mln zł. Najbardziej szczodrym z ministrów okazał się Radosław Sikorski, który pracownikom MSZ przyznał 27 mln zł nagród. Dużo na premie przeznaczył też minister finansów - 15 mln zł. Najskromniej obdarował swych urzędników minister kultury - dostali zaledwie 800 tys. zł.

Na szczytach

Dziwi nas, a czasem szokuje postępowanie prokuratorów w śledztwie smoleńskim? Stanie się ono z pewnością bardziej zrozumiałe, gdy dowiemy się, że w Prokuraturze Wojskowej oficerowie zarabiają 13,7 tys. zł na miesiąc (cywile w Prokuraturze Generalnej „jedynie” 10 tys.).

Gdy miliony Polaków ledwo wiążą koniec z końcem, gdy Platforma doprowadziła do podwyższenia wieku emerytalnego do 67. roku życia ze względu na tragiczną sytuację budżetu, politycy nie żałują pieniędzy z kieszeni podatników także na własne wynagrodzenia. W zeszłym roku wybuchł skandal, szybko zresztą wygaszony w mainstreamowych mediach, gdy wyszło na jaw, że marszałek sejmu Ewa Kopacz, która zarabia 17 tys. zł, przyznała sobie premię w wysokości 50 tys. zł. Podobne otrzymali zresztą jej zastępcy. Natomiast gdy Donald Tusk był w latach 2002-2005 wicemarszałkiem sejmu, otrzymał 180 tys. zł nagród.

Najwięcej na nagrody dla polityków kierujących sejmem przeznaczono w 2008 r., gdy marszałkiem był Bronisław Komorowski. Wypłacono im wtedy łącznie 305 tys. zł. Sam Komorowski przyznał sobie 65 tys. zł premii. Podobnie jest w senacie, gdzie marszałek Bogdan Borusewicz, który zarabia 19,5 tys. zł, przyznał nieprzychylnie wysokie premie sobie (50 tys. zł) i swoim zastępcom (po 27 tys.).

Przykład ze szczytów władzy idzie oczywiście na jej niższe szczeble. Oto np. na premie dla urzędników zatrudnionych w warszawskim oddziale Narodowego Funduszu Zdrowia poszły z budżetu niemal 2 mln zł. Średnia premia wyniosła 6,4 tys. zł. Urzędnicy z NFZ poza premiami otrzymali też nagrody – przeciętnie w wysokości 3 tys. zł. W tym samym czasie w kasie mazowieckiego NFZ zabrakło 280 mln zł.

Jakie jest twoje zdanie na temat tego artykułu???

Autor: m.niezalezna.pl

Przedruk ze strony:

<http://m.niezalezna.pl/59585-miliardy-na-wladze-gazeta-polska-o-szokujacych-wynagrodzenia-urzednikow-po>

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl